

W książce, na której podstawie zrealizowałem film, spodobało mi się, że pokazane jest w niej pełne spektrum ludzkiego zachowania: od najgorszego, co może zrobić człowiek, po postawę heroiczną – opowiada Michel Hazanavicius, reżyser filmu „Bezcenny pakunek”.

BYĆ CZŁOWIEKIEM

ROZMOWA KUBA ARMATA

– Imponuje różnorodność pańskiej twórczości na przestrzeni ostatnich dwadzieści lat. Ostatni „Artysta” (2011) był nieмым czarno-białym filmem, „OSS 117 – Kół, gniazdo szpiegów” (2006) to parodia kina szpiegowskiego, „Ja, Godard” (2017) stanowił hołd dla wielkiego nowofalowego mistrza, „Cieć” (2022) to komedia o zombie. Teraz robisz pan animację. Za każdym razem chce pan próbować czegoś innego?

– Sam do końca nie wiem.

Myszę, że jestem najgorszą osobą do komentowania swoich wyborów artystycznych. To raczej rola krytyków. Na poziomie świadomości nie do końca jest tak, że

sam wybieram. To raczej do mnie przychodzi. Podążam za historią, która w danym momencie najbardziej mnie zainteresuje. Wydaje mi się, że to jest główne kryterium, według którego wybieram kolejny projekt. A to wina decyzji, bo muszę pozostać jej wierny przez kolejne dwa, trzy lata. W przypadku „Bezcennego pakunku” (2024) zaczęło się od książki Jeana-Claude’a Grumberga. Zrobiła na mnie duże wrażenie także z uwagi na to, że proponuje nieco inny sposób opowiadania o Holokauluście niż ten, do którego przywykliśmy. Od razu też pomyślałem, że najwłaściwszą formą będzie w tym wypadku animacja. Nie wynikało to jed-

nak z potrzeby, by koniecznie zrobić coś innego niż wcześniej.

– W efekcie napisał pan scenariusz na podstawie tej książki.

– Jean-Claude Grumberg to znany francuski pisarz i dramaturg. Jego ojciec w trakcie wojny został deportowany i to temat, którym zajmuje się w swojej twórczości od końca lat 60. Łączy nas też osobista więź, ponieważ Jean-Claude to najlepszy przyjaciel moich rodziców, a dla mnie jest jak wujek. Zawsze unikałem tematu Holokaustu, ponieważ uważałem, że to nie do końca moja historia. Być może mojej rodziny, ale już nie moja. Uznałem jednak, że Jean-Claude to ktoś, komu mogę w tej materii zaufać.



Michel Hazanavicius

(ur. 1967) – reżyser i scenarzysta filmowy. Jego dziadkowie pochodzili z Litwy, skąd w latach 20. XX wieku wyemigrowali do Francji. Absolwent École nationale supérieure d'arts w Paryżu. Zaczynał jako reżyser reklam i filmów telewizyjnych. Na kinowym ekranie debiutował w 1999 roku komedią kryminalną „Moi przyjaciele” (Mes amis). Jego drugi film, „OSS 117 – Kół, gniazdo szpiegów” (Le Caire, nid d'espions, 2006), zdobył główne nagrody na festiwalach w Seattle i Tokio. Kolejny obraz, „Artysta” (2011), przyniósł mu przeszło 160 istotnych wyróżnień, w tym 5 Oscarów (m.in. za film roku i reżyserię). Następane filmy, takie jak „Rozdzieleń” (2014), „Ja, Godard” (2017) czy „Cieć” (2022), nie powtórzyły już tego sukcesu. „Bezcenny pakunek” (2024) był nominowany do canneńskiej Złotej Palmy.

Kiedy w moje ręce trafiła jego książka, byłem zaskoczony, jaką perspektywę znalazł, by opowiedzieć tak trudny temat. Zwykle nie chodzi na filmy o Holokaust, bo to tak, jakbym z góry wiedział, co powinienem czuć, czy myśleć. Znam dokładnie całą ścieżkę emocjonalną, jaką powinienem podążać, przez co jako widz nie czuję się do końca wolny. Jednak tekst, który przeczytałem, był dla mnie wyjątkowy.

– Ostatnie dwa lata to premiery takich filmów jak „Strefa interresów” (2023) Jonathana Glazera, „Treasure” (2024) Juli von Heinz czy „Przedziwne bo” (2024) Jessego Eisenberga, które na różne sposoby odno-



szą się do Holocaustu. Filmowcy wciąż wracają do tego tematu. Skąd to się bierze?

— To wiele mówi o ludzkiej naturze. Do tej pory byliśmy, na przykład, w erze Claude’a Lanzmann’a (reżyser dziewięciodzielnego dokumentu „Shoah” z 1985 roku — przyp. aut.). W czasie, gdy głos należał do ocalałych. Mogli dawać świadectwo i opowiadać o tym bardzo konkretnie, bezpośrednio. Niestety ci, którzy przeżyli tamten horror, umierają. Niedługo będziemy odchodzi-

liście mamy obsesję na punkcie tego, jak zły może być człowiek, jak głęboko może pozgrzybić się w ciemności. W książce, na której podstawie realizowałem film, spодobało mi się to, że jest w niej pokazane pełne spektrum ludzkiego zachowania: od najgorszego, co może zrobić człowiek — patrz: transporty do Auschwitz — po postawę heroiczną, z narażeniem własnego życia, co stało się udziałem drwała i jego żony.

Tacy ludzie jak oni uratowali w tamtym czasie honor ludz-

cia. To, co się stało. Wydaje mi się, że główne niebezpieczeństwo polega na tym, co moglibyśmy nazwać relatywizmem. Do wszystkiego dzisiaj podchodzi się tak samo. Do zagłady Żydów, ludobójstwa w Szwajcarii, wojny w Ukrainie. Owszem, cierpienie ofiar pozostaje takie samo, ale natura zbrodni jest inna. Jednak to nie jest główny temat mojego filmu.

— A co nim dla pana jest?

— Nie chodzi mi o to, że film nie podejmuje tego tematu. Poka-



osiemdziesiąt rocznicę wyzwolenia obozów. Chciała to być osoba, która wciąż żyła, w tamtym czasie były dzieci. Dlatego wydaje mi się naturalne, że na polu tej narracji wkrocza fikcja, a nie wyłącznie dokumenty oparte na opowieściach ocalałych. To normalne, że staramy się znaleźć nowe sposoby opowiadania o tym horrorze. Chyba nie potrafimy uciec od przypomnienia tej historii.

— Być może nie powinniśmy uciekać. Te wydarzenia trzeba przypominać zwłaszcza młodszemu pokoleniu, które nie widziało zbyt wiele na temat obozów zagłady.

— Owszem, choć nie jestem entuzjastą pomysłu, że ludzie powinni być zmuszani do pamiętania o tych wszystkich tragicznych wydarzeniach. To brzmi jak nakaz, a wiadomo, jakie ciężo namy do tego podchodzi. Robimy dokładnie odwrotnie. Zwy-

kości. Mogli stanąć z boku, nie angażować się, a jednak, mimo ogromnego ryzyka, zdecydowali się na działanie zmierzające do uratowania ludzkiego istnienia. Uważam, że w taki sposób powinniśmy rozmawiać z dziećmi na temat Holocaustu. Nie kłamać, mówić, co tam się wydarzyło, ale jednocześnie nie traumatyzować ich, przekonywać, że świat jest okropnym miejscem. Owszem, świat może tak być. A to różnica. Zawsze masz wybór: możesz być dobry albo zły. Chciałbym, żeby właśnie to było przesłaniem filmu.

— To bardzo humanistyczne i liberalne podejście, w czasach kiedy ocalali, jak pan wspominał, umierają, a pojawia się coraz więcej głosów, które zaprzeczają bądź przeinaczają fakty, mówiąc na przykład o polskich obozach zagłady.

— Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy wielu ludzi zaprze-

Animacja daje większą swobodę i wolność ekspresji. Jest w pewnym sensie tym dla kina, czym baśń dla literatury.

zuje go zgodnie z prawdą historyczną. Nie chce nikomu wmawiać, że obcy nie byli strasznym miejscem. Były. To było prawdziwe piekło. Jest też jednak druga strona ludzkiej natury, wyrażająca się w miłości i poświęceniu dla drugiego człowieka. Inny słowy, nie chciałem, by mój film był kolejną lekcją historii. Zależało mi raczej na pokazaniu,

że zawsze masz wybór. Możesz być najgorszą albo najgorszą wersją samego siebie.

Główny bohater filmu, którym jest drwał, początkowo wtapia się w otoczenie. Jeśli są tam antysemita, to również on jest antysemitą. Potem jednak w jego życiu pojawia się niezmierzony wyznacznik: przetrwanie z wagonem zmierzającego do Auschwitz. Dla niego to jak fala miłości, dzięki której odkrywa swoje człowieczeństwo i wartości. Jego tożsamość i tożsamość, że wszystko, co się dzieje, jest wynikiem boskiej ingerencji. W pewnym momencie odkrywa jednak, że to nie tak. Jeśli dziecko zostało uratowane, to nie za sprawą Boga, ale dzięki jej mężowi, jej i innemu mężczyźnie, którego spotyka w lesie. To jest właśnie przesłanie płynące z tego filmu. Nawet jeżeli świat wokół ciebie się rozpada, wciąż możesz być przyzwoitym człowiekiem.

— O wielu takich przypadkach możemy przeczytać w źródłach historycznych. Czy fabuła pana filmu oparta jest na jednym, konkretnym zdarzeniu?

— Nie, ale rzeczywiście jest wiele historii, które mogłyby być podobne. Dzieci wyrzucano z transportów do Auschwitz w nadziei, że może w ten sposób uda się je uratować. To, o czym opowiadamy w „Bezcennym pakunku”, jest fikcją, ale stworzoną po to, by za pomocą animacji, która jest jak baśń, przekazać prawdę o tamtych czasach.

— Baśniowy wymiar animacji sprawił, że zdecydował się pan sięgnąć po tę formę?

— To że w tym przypadku animacja jest najlepszym narzędziem, było dla mnie oczywiste. Z kilku powodów. Po pierwsze: nie mogłem jako reżyser kłócić aktorów w wagonie zmierzającym do Auschwitz — z uwagi na to, co znajduje się poza kadrem.

Miałem świadomość, że jest tam ekipa, że ci ludzie wcale nie zmierzają do obozu zagłady, że jak będzie im zimno, to mogą skorzystać z koców czy ciepłego cateringu. Wiedziałem, że oni udają. A rysunki nie kłamią. Są po to, by przywołać i zaszokować, co się wydarzyło. Tam nie ma rucznego poza kadrem.

Druga sprawa związana jest z tematem ciała. Ludzie wychodzący z obozu nie radzili sobie z 15-17 kilogramów. Nie da się tego zrobić z aktorem realistycznym. Jeżeli pokazujemy to, co naprawdę się wydarzyło, ludzie wyjdą z kina, w innej sytuacji ich po prostu okłamiemy. Animacja daje większą swobodę i wolność ekspresji. Jest w pewnym sensie tym dla kina, czym baśń dla literatury. Jedyną drogą do opowiedzenia tej historii była sugestia tego, co się wydarzyło.

— Jednak wcześniej nie zetknął się pan z animacją.

— Tak, to było coś zupełnie nowego. Przeglądam, jak wielu moich kolegów, chciałem współpracować ten film z kimś, kto specjalizuje się w animacji. Tyle tylko, że sam rysuję od dziesięć lat. Wiedziałem, że to będzie trudne, ale musiałem się do tego zabrać. Cel jest taki sam jak w przypadku filmu aktorskiego, czyli opowiedzenie historii z pomocą obrazu i dźwięku. Sposób realizacji jest jednak zupełnie inny.

— Czy przygotowując się do realizacji tego filmu, odwiedził pan Auschwitz?

— Oczywiście, że nie. Gdybym tam nie pojechał, trudno było mi się w 1947 roku, mniej więcej wtedy, kiedy we Francji ocalali zaczęli odważnie mówić

o swoich doświadczeniach. Wcześniej było wiele osób, które zaprzęły prawdziwości wszystkich tych historii. Jako dziecko na ich podstawie stworzyłem sobie własne wyobrażenie Auschwitz i tego, jak mogło wyglądać to piekło.

Kiedy tam pojechałem, z jednej strony było to bardzo intensywnie poruszające doświadczenie, z drugiej — trącało niewiele wspólnego z moim dziecięcym wyobrażeniem. Oczywiście zachowałem niezbędną autentyczność, ale na poziomie emocji więcej wzięłem z podróży do Rwandy, jaką odbyłem dwadzieścia pięć lat temu. Pracowałem tam nad dokumentem i na własne oczy widziałem zmasakrowane ciała, które na dobrą sprawę jeszcze nie ostygły. To było coś absolutnie wstrząsającego.

ROZMAWIAŁ KUBA ARMATA